Przegląd Kościelny

Nr. 19. Poznań, 4 Listopada 1886. **Rok VIII.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Zwycięzki pochód dobrego przez świat.

„Militia est vita hominis super terram“, powiedział mąż sprawiedliwy starego Zakonu, którego Bóg kiedyś ciężko doświadczył i na ciężkie skazał walki. „Job był mąż szczery i prosty i bojący się Boga, odstępujący od złego“, mówi Pismo św., i pozazdrościł mu tego szatan, i prosił Boga, „aby ściągnął rękę swoją i dotknął wszystkiego, co ma, i oddał mu Bóg wszystko, co miał Job, i kiedy odszedł szatan od Boga, utracił Job wszystko i „zaraził go szatan wrzodem od stopy nogi aż do wierzchu głowy jego“ i „Job złorzeczył dniowi swemu“, że Elifas odezwał się do niego: „gdzież jest bojaźń twoja, cierpliwość twoja, i doskonałość dróg twoich?“ Oto obraz walki rozgrywającéj się w pojedyńczym człowieku, postawionym między Bogiem a szatanem, dobrem a złem. Wola człowieka, kierowana prawem moralnem, które jéj rozum poddaje, wystawiona jest na rozliczne namowy złego i wiele jéj nieraz potrzeba energii, siły, aby mu się stanowczo oparła i utrzymała w zwycięztwie na wyżynach moralności. Joba sam Bóg pochwalił, a Elifas skarcił jednak, że się nie wzniósł od razu na te wyżyny.

Ta walka rozgrywa się nietylko w pojedyńczym człowieku; przez całą historyą ludzkości od jéj kolebki aż do dzisiaj wije się jakby z jednéj nieprzerwanéj nici jéj kłębek: dobre ze złem bezustannie się ściera i oba się ubiegają o palmę pierwszeństwa. Prawda spycha kłamstwo z toru, kłamstwo spycha prawdę; cnota zdziera maskę z występku, występek poniża cnotę. Duch ludzki nie spuszczał nigdy z oka téj walki, śledził ją bacznie i po swojemu tłomaczył. Pogaństwo upatrywało jéj przyczynę w przeciwieństwie dwóch potęg kosmicznych, które z natury swojéj zwrócone przeciw sobie, muszą w ciągléj ze sobą stać walce. O ile tedy w różnych okresach historyi ludzkości jedna lub druga chwilowo miała przewagę, o tyle jedna lub druga dzierży berło w łonie ludzkości. Czy te potęgi nazywają się światłem i cieniem, czy Ormuzd i Ahriman, czy duchem i materyą, to tu nie stanowi różnicy, bo myśl jest wszędzie ta sama.

Chrześciaństwo pojęło inaczéj to przeciwieństwo. Złego nie uważa ono za kosmiczną potęgę, ale mówi, że leży ono wyłącznie w zakresie etycznym. Wolna wola wedle pojęcia chrześciańskiego jest jedynie odpowiedzialna za złe; gdyż złe nie mogłoby się dopełnić, gdyby na nie wola się nie zdecydowała. Pierwszy początek złego nie spoczywa wedle zapatrywania się chrześciańskiego w materyi, lecz w świecie nadzmysłowym, duchowym; bo złe ma początek w krainie Aniołów przez Boga stworzonych, o ile część ich pewna podniosła bunt przeciw Bogu i przez to winę i karę na siebie ściągnęła. I taki Anioł upadły zbliżył się w postaci węża do pierwszego człowieka, aby go kusić. Człowiek mógł i powinien był wolną wolą swoją odeprzeć tę pokusę, ale nie uczynił tego i to było jego winą. Z własnéj więc winy popadł człowiek w grzech z całym rodzajem ludzkim i ściągnął na siebie jego następstwa, do których przedewszystkiem pożądliwość należy, skłaniająca go do nieposłuszeństwa dla boskiego prawa. Tą pożądliwością posługuje się znów anioł upadły i zwraca wolą człowieka do złego. Tak oto tłomaczy chrześciaństwo początek i istotę téj walki i w ten sposób sprowadza ją wyłącznie na pole moralne. Wskutek pożądliwości jest wola ludzka „od młodości skłonna do złego“: do tego przychodzą zachęty upadłego anioła, posługującego się pożądliwością, i w ten sposób wznosi się złe tak w pojedyńczym człowieku jak w całéj ludzkości i szuka tronu i korony dla siebie. Człowiek znów z drugiéj strony nie stracił wskutek grzechu wolności woli; łaska odkupienia podnosi ją, wzmacnia przeciw naciskowi pożądliwości i dla tego może człowiek zawsze opierać się złemu i pokonywać pokusy. To też jest moralnem jego zadaniem. Ale tu też wyjaśnienie téj walki dobrego ze złem, na którą ludzkość bezustannie się patrzy. Chociaż w téj walce złe nieraz przewagę mieć się zdaje, jest to jednak faktem niezbitym, że zwycięztwo złego jest zarazem jego klęską, a klęska dobrego zwycięztwem jest dobrego. Dobre przeszło i przechodzi przez świat zwycięzko, a w tym pochodzie odegrała się i odgrywa cudowna, wzniosła tragedya, którą dla podniesienia duszy warto raz po raz odsłonić.

1. Odkupienie samo już wskazuje dobro, jak zostało podeptane, sponiewierane, ale znów, jak w tem podeptaniu najwyższe właśnie święciło tryumfy. Syn Boży przyszedł na świat, przyjął ciało z Maryi Dziewicy, aby ludzkość od grzechu odkupić. Jako człowiek przeszedł przez życie w chwale idealnéj moralności i sam będąc bez grzechu pobudzał nauką i przykładem do równéj moralnéj doskonałości. Gdziekolwiek się pojawił, rozrzucał on łaskę i błogosławieństwo, a wszędzie pociągał do Królestwa, którego sam chciał i miał być królem. Światło, co z niego spływało, oblewało świat blaskiem cudownym: „miłosierdzie i prawda spotkały się z sobą: sprawiedliwość i pokój pocałowały się“ (Ps. 84). Potęgi dobrego jakby się w nim zespoliły, aby przedstawić człowiekowi ideał doskonały wszelkiego dobra.

Ale i potęgi złego skupiły się i wystąpiły do walki przeciw niemu, aby z góry udaremnić w jego osobie i przez jego osobę zwycięztwo dobrego. Od razu otoczyły go sieci intryg jego nieprzyjaciół. Faryzeusze, których cała „pobożność“ polegała na zewnętrznem, pozornem wypełnianiu prawa, nie mogli mu tego darować, że tak domagał się koniecznie wewnętrznego moralnego udoskonalenia w duchu prawa, a do zewnętrznego wypełniania prawa o tyle tylko przywięzywał znaczenie, o ile ono było wyrazem wewnętrznego moralnego kierunku woli. Saduceuszowie, którzy niczego duchowego znać nie chcieli i materyalistycznie świat pojmowali, zgrzytali zębami, kiedy im wyrzucał moralny upadek i zachęcał, aby się wznieśli na stanowisko cnoty i zaparcia się siebie. Kapłani ludu, rozpasani w namię-

tnościach a obcy duchowi religii i prawa, którego sługami być mieli, obawiali się o znaczenie swoje i wpływ na lud, który zelektryzowany cudami i cudownym objawem Zbawiciela, lgnął do niego. Dla tego wszystko sprzysięgało się przeciw niemu, aby go zgładzić a z nim zniszczyć nasienie, które rozrzucał. Oskarżyli go tedy przed sędzią pogańskim o buntowanie przeciw władzy rzymskiéj i domagali się jego śmierci.

Sędzia pogański spełnił ich wolą i osądził sprawiedliwego, w którym żadnéj nie znalazł winy. Sprawiedliwy został przybity do krzyża, a nieprzyjaciele jego oblegli z tryumfem krzyż jego i pchani potęgami ciemności, wylali na niego żółć całą nienawiści i złości. Uczuli się tu zwycięzcami nad ukrzyżowanym; ten, z którego strony bali się wszystkiego, umarł śmiercią zbrodniarza; ludowi, który go przedtem uwielbiał, stał się on pośmiewiskiem, z haniebną jego śmiercią musiała zaginąć nawet pamięć jego i jego nauki i całego jego dzieła. Nieprzyjaciele święcili tryumfy, Zbawiciel pohańbiony!

A jednak, właśnie to zwycięztwo nieprzyjaciół było ich klęską; klęska pohańbionego jego zwycięztwem! Cierpienie i śmierć jego na krzyżu były koroną jego dzieła, ofiarą, którą zaniósł Ojcu niebieskiemu na odkupienie za wszystkich. Potęga złego mniemała go skruszyć w haniebnéj śmierci, a ta śmierć ją właśnie skruszyła, bo śmierć Zbawiciela była przed Bogiem ubłaganiem za złe i zniszczeniem złego, winy ludzkiéj. Mniemali oni, że go zwyciężyli, a tymczasem on ich zwyciężył i to w tem właśnie, w czem oni upatrywali zwycięztwo swoje. Świetna to ironia! Z tryumfem odeśli oni od krzyża, kiedy w śmierci zamkło się oko ukrzyżowanego; a w rzeczy saméj byli pobici, pobici na śmierć. Jakże osłupieli, dowiedziawszy się dnia trzeciego, że ukrzyżowany zmartwychwstał! Tego się nigdy nie spodziewali, że z śmierci powstanie zwycięztwo zmartwychwstania! Środki, których użyli, aby przedstawić zmartwychwstanie jako oszukaństwo przez uczniów obmyślane, udowodniło najzupełniejszéj ich bezradności i nierozumu. Dobre zwyciężyło pod gromem klęski, złe uległo w zwycięztwie.

2. Uważając historyą ludzkości ze stanowiska chrześciańskiego, rozróżniamy dwa w niéj peryody: przedchrześciański i pochrześciański. W czasie pogaństwa starożytnego święciło złe swoje tryumfy, a ludzkość spadała coraz niżéj, im bardziéj złe się wzmagało. Prawdę obległy ciemności błędu, więzy występku skrępowały obyczaj, prawo stało się przedmiotem pogardy. Duch ludzki zrywał się raz po raz, aby zrzucić z ludzkości sępa, co pierś mu przeżerał i musiał się zrywać, jeżeli nie miał zwątpić o boskiem swem pochodzeniu, ale daremnie. W czasie, kiedy Słowo ciałem się stało, stał on nieszczęsny na szczycie zepsucia i złości, w największem od Boga oddaleniu i w najstraszniejszem upodleniu. Stoicyzm dumny a więcéj jeszcze epikureizm, prawdziwa zaraza na życie moralne, obejmowały w zimnych uściskach synów Romy. U stóp siedmiu pagórków igrały swawola, ubóstwienie siebie, rozpasanie namiętności, siła brutalna i despotyzm. Pod ich wozami tryumfalnemi leżało dobre zmiażdżone, a duchy najszlachetniejsze zwątpiły już, czy potęga dobrego jeszcze się ocknąć, powstać i zawładnąć zdolna.

W tem przyszło chrześciaństwo, a zwycięztwo złego zmieniło się w jego klęskę. Właśnie ówczesne straszne moralne zepsucie utorowało chrześciaństwu drogę do serc ludzkich. Któreż bo szlachetniejsze serce, w którem nie zagasła iskra sumienia ręką samego Boga roznieccona, mogło się teraz zamknąć w obliczu tego powszechnego zepsucia, na słońce tak jasno świecące chrześciaństwa i chrześciańskiego obyczaju? Co szlachetniejsze natury pogańskie zwróciły okiem na naukę moralną w chrześciaństwie, która cechowała człowieka znamieniem moralnego szlachectwa, ujrzały potęgi moralne, które podnieść mogły człowieka do wyżyn niedościgłych, poznały w osobie Zbawiciela ideał moralności, w obec którego w proch zeszły wszelkie pogańskie ideały. W pogaństwie ani tego szlachectwa ani tych wyżyn ni ideałów, i dla tego odwracały się od niego dusze szlachetniejsze, a zwracały się powoli do chrześciaństwa, szukając w niem namaszczenia i świętości.

Złe więc samo w sobie prowadziło umysły do chrześciaństwa i pomagało mu do odniesienia zwycięztwa, a tem samem pisało dla siebie wyrok potępienia i zagłady.

3. W tych więc duszach, które do chrześciaństwa się zwróciły, złamała się potęga złego, ale złe samo nie ustąpiło z ziemi. Spotęgowane wystąpiło ono w pogańskiéj władzy państwowéj do walki przeciw chrześciaństwu i chwyciło się wszelkich materyalnych środków, aby wygładzić je z ziemi. W krwi chrześcian miało zaginąć nowe życie, które poczęło się rozwijać na zapiekłéj pogaństwa glebie. Okrutne wyroki sądów pogańskich, które wykonywano na wyznawcach nauki chrześciańskiéj z szalonem okrucieństwem, miały podtrzymać i wzmocnić panowanie złego, któremu chrześciaństwo zaciętą wypowiedziało walkę. Na najstraszniejsze orgie wylało się okrucieństwo złego w dziesięciu wielkich prześladowaniach chrześcian i zdało się, jakoby wszelkie uczucie ludzkości było zamarło a zwierzęcość tryumfy miała była święcić. Tysiące tysięcy chrześcian mordowano, gminy pojedyńcze rozpędzano, a ich zwierzchników wbijano na pale. Od gmin młodziutkich rzadko tylko kiedy oderwało kogoś okrucieństwo; ale w późniejszych czasach strach i trwoga pożerały swoje ofiary i prześladowanie nieraz tryumfowało nad dobrem. Nieraz już mniemały potęgi złego, że zwycięztwo w ich rękach.

Ale te klęski Kościoła były jego zwycięztwami. Prześladowania podnosiły jego odwagę i moralną siłę wyznawców chrześciaństwa, a światu składały na to dowód, że kwiat chrześciaństwa, co wzrastał na ziemi pogańskiego świata, tylko w sercu Boga może mieć swe korzenie. Na widok świętéj odwagi, stałości i poddania się chrześcian wśród mąk najwyszukańszych, zwracało się tysiące do chrześciaństwa i powiększało szeregi męczenników. „Sanguis martyrum semen Christianorum.“ Na tem, że niejeden odpadł od Kościoła z bojaźni i małoduszności, Kościół nic nie ucierpiał, był to raczéj proces oczyszczenia, wśród którego odpadło tylko, co było zgniło lub uschło. Kościół sam wzbijał się wśród tego męczeństwa na coraz podniośléjsze wyżyny, coraz większą siłą ogarniał świat pogański i coraz śmieléj zatykał chorągiew swoją. W kilka lat potem, kiedy mniemał Dyoklecyan, że strasznem swojem prześladowaniem zadał cios zabojczy chrześciaństwu, stało ono potęgą niewzruszoną, że i sam cesarz uderzył przed niem czołem. Konstanty, cesarz rzymski, został chrześcianinem. Chrześciaństwo więc, kiedy zdawało się konać pod mieczem prześladowców, podniosło zwycięzko czoło i zwyciężyło właśnie przez klęskę swoją; potęga zaś pogańska padła właśnie ofiarą tego swego mniemanego „zwycięztwa.“

4. Na niczem więc spełzła potęga władzy; dla tego złe wyprowadziło na arenę walki potęgę herezyi. Właśnie w chwili, w któréj Kościół zdobył sobie wolność, rozbrzmiała po świecie nauka Aryusza, która zjadliwe strzały wymierzyła w samo serce chrześciaństwa, bo chciała obalić wiarę w Bóstwo Chrystusa. Z szaloną szybkością rozlała się po całym świecie chrześciańskim; tysiące rzuciło się w jéj nurty, sam cesarz za nią się oświadczył i wyciągnął miecz prześladowania przeciw tym, którzy jéj przyjąć nie chcieli. Klęski rozliczne spadły na Kościół, i już się zdawało, że aryanizm zwycięży.

Ale Ojcowie Kościoła, śliczny zastęp mężów, obrońców czystości nauki, którzy przeszli szkołę męczeństwa, zebrali

się na Sobór Nicejski i uroczyście proklamowali przed światem bóstwo Słowa i wspólistność z Ojcem. I dogmat chrześciaństwa stanął sformułowany iście jak gwiazda jasna na horyzoncie duchów, a aryanizm spoczął w prochu, pod grozą strasznéj klęski.

Te same losu koleje przechodziły i inne wielkie herezye, które wszelkiemi środkami chciały ujarzmić duchy a Kościół pognębić. I one święciły tryumfy, ale zamierały z ostatnim tryumfu okrzykiem, z którym strącał je Kościół z wyżyn, na które sam potem zawsze wchodził.

5. I przyszły inne czasy. Strupieszałe państwo rzymskie naszli barbarzyńcy i pożogą i zniszczeniem naznaczyli po ziemi stopy swoje, a takich przemian dokonali, że wielu myślało, iż koniec świata się zbliża. Państwo rzymskie nie mogło już stawić oporu; jego legiony nie mogły powstrzymać nawały barbarzyńców i dla tego oddały się z niemą rezygnacyą na igraszkę losów. I upadło wreszcie w piątym wieku; ostatni król jego przestał panować; obcy, barbarzyńcy wstąpili na tron, a i ci w ciągłych wojnach z tronu się spychali. Po ludzku patrząc na rzeczy, można się było spodziewać, że i Kościół chrześciański podzieli los państwa rzymskiego, boć rozprzęgały się wszystkie stósunki. W państwie rzymskiem on się najprzód rozszerzył, a państwo rzymskie się rozprzęgało. Barbarzyńcy nie wiedzieli nic o chrześciaństwie; burząc państwo, w którego granicach chrześciaństwo kwitnęło, musieli i chrześciaństwo dotknąć. Straszne też w rzeczy saméj Kościół pod grozą tych wędrówek przechodził koleje. Najpiękniejsze jego instytucye runęły pod niszczącą barbarzyńców ręką; Genzerych podniósł miecz prześladowania przeciw niemu, kwiat życia kościelnego się złamał; dobre runęło pod grozą klęski, złe znów zatknęło chorągiew zwycięztwa.

Ale i z téj klęski podniósł się Kościół w najświetniejszem zwycięztwie. Stare państwo rzymskie przeżyło się. Duch chrześciański mógł wprawdzie w jego granicach stworzyć kwitnące gminy i podnieść i uszlachetnić jego obywateli, ale życia publicznego i społecznego nie mógł w niem już przekształcić, nie mógł wlać w nie nowego chrześciańskiego ducha, bo nie miał w niem do tego odpowiednich warunków. Życie publiczne było w niem na wskroś przejęte duchem pogańskim; duch ten był dla niego jakby murem, po za który nadaremnie kusił się przedrzeć duch chrześciański. Cały ustrój państwa tak się przekształcił, świadomość prawa i sprawiedliwości tak się spaczyła, że, ktoby chciał był przekształcić to w dobrym kierunku, chyba rewolucyą byłby musiał wywołać, pod której obuchem runąćby były musiały mury gmachu państwowego. Przypominamy tu tylko instytucyą niewoli. Chrześciaństwo musiało było stworzyć nową ziemię, jeżeli miało przetworzyć i przekształcić życie publiczne i społeczne. Z ziemi trzeba było wygładzić strupieszałe państwo rzymskie, a na to miejsce wprowadzić nowe ludy; a dopiero wtenczas można było myśleć o nowem życiu i nowym państw układzie. Ze ten przewrót dotknąć też musiał i Kościół, rozumie się samo z siebie.

Ale ta katastrofa właśnie stworzyła warunki, które ułatwiły Kościołowi wpływ ożywczy na społeczne życie ludów i umożebniły spełnienie wśród nich zbawczego zadania. Wędrówki ludów przyczyniły się do tego, że duch chrześciański wyłonił się w życiu publicznem i społecznem i palmę pierwszeństwa pochwycił. Ludy nowe nie chorowały na kulturę obumarłą; były silnemi, niezepsutemi ludami natury; dla tego ulegały łatwiéj ożywczemu wpływowi ducha chrześciańskiego i pozwoliły wyciskać się jego piętnu na publicznych i społecznych stósunkach. Chrześciaństwo przeniknęło jak kwas niekształtne te masy ludowe, wywołało zdrowy ferment, z którego wydobyło się życie państwowe i towarzyskie, na zdrowych oparte zasadach. Ale do tego potrzeba było wielkich wysiłków chrześciańskiego ducha, bo zwycięztwo nad barbarzyństwem nie było łatwe. Zbyt często zrywało się barbarzyństwo zrazu w dzikich porywach w życiu prywatnem i publicznem, a objawiało się to w katastrofach, które szydzić się zdawały z postulatów, jakie stawiał duch chrześciański. Nie odstraszało to jednak Kościoła. Z całą boską siłą powagi swojéj stawiał on zawsze czoło barbarzyństwu, a o tę skałę jego siły rozbijały się zawsze szumiące bałwany barbarzyńskich porywów, aż w końcu duch łagodny i spokojny cywilizacyi chrześciańskiéj złożył je u nóg Kościoła. I stały się ludy chrześciańskiemi w życiu i prywatnem i publicznem i społecznem; a to, co zagrażało Kościołowi klęską, stało się warunkiem największego jego zwycięztwa.

6. Że Kościół ukształcił, zorganizował stósunki polityczne i społeczne ludów zachodnich, ztąd w publicznem tych ludów życiu zespolił się najściśléj żywioł kościelny ze świeckim. Biskupi nierzadko załatwiali w dyecezyach swoich nietylko sprawy duchowne ale i świeckie, byli książętami świeckimi a nawet chodzili na wojny. Na soborach i synodach bywały przedmiotem obrad nietylko duchowne ale i świeckie sprawy. Na sejmach stawali obok świeckich i duchowni książęta, aby w charakterze książąt udzielnych, terytoryalnych naradzać się nad sprawami państwa. Było to poniekąd konsekwencyą tego, że pod okiem Kościoła rozwijały się i układały stósunki polityczne i społeczne nowych narodów, bo z biskupów właściwie płynęła kultura chrześciańska. Z czasem jednakże zawikłali się dla tego książęta duchowni w świeckie sprawy, a to sprowadziło na Kościół chrześciański niemiłe następstwa. Im bowiem bardziéj rozwijała się władza polityczna, a w reprezentantach téj władzy politycznéj, cesarzach i królach im większe budziło się przeświadczenie o téj władzy, tem śmieléj wyciągali oni rękę w zakres władzy, który dla świeckich władzców zawsze powinien zostać nienaruszoną świętością i zaciążyli tą ręką na niéj. Uważając w biskupach tylko władzców świeckich, a we władzy ich duchownéj tylko akcesoryum świeckiego ich stanowiska, przywłaszczyli sobie prawo, przekazywania biskupom nietylko świeckiéj ale i duchownéj władzy, a na znak tego podawali im „pierścień i pastorał.“ Kościół stracił tu wolność, a że wolność żywotnym jest jego warunkiem, więc stósunki te przyłożyły w następstwie siekierę do jego korzenia. Konsekwencyą téj niewoli była korrupcya kleru, symonia, pohańbienie wieńca dziewiczego na głowie kapłańskiéj i zaniedbanie moralne ludu. Kościół legł w strasznéj niewoli, ale Bóg zesłał mu wielkiego Papieża Grzegorza VII, który pochwycił cugle w żelazną rękę i powstrzymał go w tym smutnym pochodzie. Z odwagą wystąpił on przeciw despocie Henrykowi IV i wypowiedział stanowczo, że nie ma prawa przekazywać biskupom duchownéj ich władzy i że tego prawa nie może sobie żaden świecki władzca bezkarnie przywłaszczać. Z prawdziwie apostolską surowością wystąpił on przeciw symonii i w obronie celibatu duchownych. Sam jednak niestety nie mógł przeprowadzić niczego, bo cesarz miał władzę a korzystał z niéj bezwzględnie. Grzegorz VII umarł zdala od swéj stolicy, na wygnaniu.

Ale nasienie rzucone potężną jego ręką nie zaschło, nie zmarniało, praca przez niego podjęta bogate wydała owoce; Kościół zrzucił w rychle jarzmo niewoli; cesarz, następca Henryka IV zawarł z nim pokój i odstąpił od prawa inwestytury. Kościół odetchnął znów swobodnie, duch wolności tem potężniéj się w nim objawiał, im potężniéj trzeba mu było stawić czoło despotyzmowi. O prawo inwestytury nie kusił się odtąd żaden władzca ziemski; na symonii spoczęła powszechna pogarda. Spotężniało odtąd przekonanie ogólne ludów, że kapłan winien to idealnemu stanowisku, jakie zajmuje, aby wieniec dziewiczy zdobił jego czoło. I tak

wyszedł znów Kościół zwycięzko. Na nieprzyjaciół jego, kiedy już okrzyczeli się zwycięzcami, zwróciła się niechęć powszechna; miecz, którym uderzyli w bramy Kościoła, stępiał w ich rękach, odmówił im posługi i wypadł wreszcie z ręki. Sami musieli się ostatecznie przyznać do klęski.

7. W wieku XIV i XV nowy znów przedstawia się nam obraz walki, klęsk i zwycięztw! Książęta nie chcieli uznawać międzynarodowéj władzy Papieża, którą reprezentował aż dotąd razem z cesarzem rzymskim. Papieże wystąpili w jéj obronie i ztąd nadciągnęła wielka burza na Kościół. Król Filip Piękny chciał Papieża dostać pod swoją władzę, aby przeprowadzić autokratyczne swoje plany. I dostał go, kiedy Pap. Klemens V opuścił Rzym i zamieszkał w Awinionie, gdzie władza papiezka stanęła w zbyt wielkiéj zależności od władzy królów francuzkich. Siedmdziesiąt lat upłynęło tego „wygnania", a kiedy Papież wrócił do Rzymu, wybuchła czterdziestoletnia schizma papiezka, w któréj antipapa ze zwolennikami stawał przeciw prawowitemu Papieżowi. W takich stósunkach nie mogło oczywiście kwitnąć życie chrześciańskie, ani wśród kleru ani wśród ludu chrześciańskiego: bo jakżeż tam mogło kwitnąć, gdzie stawali Papieże przeciw Papieżom, biskupi przeciw biskupom i gdzie zwietrzała sól ziemi? Nieuctwo i niemoralność zaciężyły na klerze i ludzie i wielkie poczyniły wśród nich spustoszenia. Sobór w Konstancyi położył wprawdzie koniec schizmie, ale reformy zamierzonéj nie przeprowadził, bo w głowach pokutowała myśl zmniejszenia władzy papiezkiéj, a o własnéj naprawie nie było i czasu myśleć.

I zbladła chwała i świetność mistycznego ciała Chrystusowego: ale nie Kościoła było to winą. Złość ludzka, duma i chęć panowania potentatów ziemskich sprowadziły tę klęskę i sprawiły, że złe podniosło głowę z takim tryumfem.

Klęska jednak nie dosięgła jeszcze zenitu, złe miało się wznieść jeszcze wyżéj, aby dobrego tryumf był tem widoczniejszy. Już w XIV i XV wieku powstawali ludzie jak Wiklef i Hus, którzy powołując się na mniemane albo rzeczywiste choroby w Kościele, uważali się za powołanych do potępiania Kościoła i jego nauki i przepowiadali naukę, sprzeciwiającą się nauce Kościoła. Burzę szaloną sprowadzili oni na Kościół; wojny husyckie pokryły żałobą najpiękniejsze prowincye. Czego zaś Wiklef i Hus nie zniszczyli, tego dokonał „reformator" XVI wieku. Jawnie on zerwał ze starym Kościołem, obwinił go o zdradę, błąd, nauce jego przeciwstawił nowy system naukowy, a nazwawszy Kościół „Antychrystem", poprzysiągł mu zagładę. I straszna łuna rozwinęła się po nad Kościołem, cały on stanął w straszliwym ogniu, żywioł zniszczenia się rozpasał, i zdało się, że niezadługo zgliszcza tylko zostaną tam, gdzie życie kwitnąć powinno.

„Reformator" wywiesił sztandar czerwony buntu i znalazł zwolenników. Około niego zszeregowali się duchowni, którzy od dawna już byli w konflikcie z nauką Kościoła i jego moralnemi przepisami. Potentaci znów tryumfowali, bo to nowe społeczeństwo oddało im się na usługi, powierzyło w ręce rządy Kościoła i ułatwiło pożądany już dawno zabór dóbr kościelnych. Z ludu pozwolili się jedni klerowi bezwiednie ciągnąć na nowe tory, innych ujarzmili magnaci i książęta. I tak całe kraje i narody odpadły od Kościoła. Moralność ludu spadała w coraz głębsze przepaście, a w rozbestwionych tłumach zapalano coraz namiętniéj nienawiść do Kościoła i jego Głowy. Gdzie było potrzeba, tam prześladowano wiernych synów Kościoła, co karku nie chcieli nagiąć pod nowego cezaropapizmu jarzmo. Położenie Kościoła było rozpaczliwe; zdało się, że rozpasane żywioły złego odniosły nad nim tryumf zupełny i zatknęły na jego ruinach chorągiew zwycięztwa.

Ale „quis ut Deus" rozbrzmiało po nad Kościołem. Właśnie katastrofa, w któréj, po ludzku sądząc, miał Kościół zaginąć, wywołała w nim proces przemiany na lepsze, z którego miał wyjść pełen chwały i życia. Ona to wyrzuciła z jego ciała on zaród choroby, który sprowadził taką niemoc i dopomogła do podźwignięcia się z nową siłą i zdrowiem. Zepsute i zgniłe żywioły, które zaciemniały aż dotąd blask jego, oddzieliły się od niego; spadł ciężar z niego i całe ciało było odtąd wolniejsze. Prawda, że Kościół w téj katastrofie utracił i krajów wiele i wiele ludów, ale sam w sobie wielkie z niéj odniósł korzyści. Teraz dopiero dokonał „reformacyi w głowie i członkach", zebrawszy wśród wiru szalonego w świecie, biskupów na Soborze w Trydencie, którzy określili uroczyście dogmata kościelne, zaczepione przez reformatorów i usunęli nadużycia, jakie się wkradły, i odnowili życie chrześciańskie wśród kleru i ludu. Z nową siłą i nową odwagą wziął się odtąd Kościół do pracy; rozwinęło się też wspaniale nowe w nim życie, powstały rozliczne zakony i kongregacye, które około młodzieży, ludu, chorych i cierpiących wielkie położyły zasługi, rozwinęły nauki.

Tak z klęski podniosło się zwycięztwo. Potęgi złego, co dobre chciały ujarzmić, złożyły się do grobu, a dobre, odsunąwszy kamień od grobu, powstało z niego pełne życia i siły. Walka zadała oczywiście Kościołowi rany głębokie, z których i dzisiaj jeszcze krew sączy i długo pewnie jeszcze sączyć będzie, ale dla Kościoła była ta klęska o tyle zbawienna, że święcił on w niéj chwalebne zmartwychwstanie swoje.

8. Tymczasem na Kościół nadciągnęły znów inne burze. Po herezyi XVI wieku, która Kościół z posad wyważyć chciała, przyszła niewiara. Filozofia bezbożna wypowiedziała mu walkę, a wyszła do niéj z chorągwią, na któréj wypisała palącemi litery: „ecrasez l'infame!" Postawiła się ona na stanowisku naturalistycznego racyonalizmu i wypowiedziała walkę już nie pojedyńczym tylko naukom chrześciańskim, ale w ogóle chrześciaństwu całemu. Skwitowała ona z objawienia i podała człowiekowi t. z. religią natury, która zginęła wnet pod obuchem skeptycyzmu i materyalizmu. Nienawiść przeciw Kościołowi zawrzała w tych kołach nie mniejsza, jak w sercach heretyków XVI wieku; ale zwróciła się ona także i przeciw państwu i jego porządkowi. „Filozofia" bezbożna usidliła możnych téj ziemi, że biedni nie widzieli tego, iż jéj zasady są wyrokami potępienia i śmierci dla nich. O zasadach moralnych i mowy tam być nie mogło, dla tego wybuchła też rewolucya, a w jéj paszczy zginął porządek państwowy i wstrzęsły się fundamenta Kościoła. We Francyi chciano ześwieczczyć Kościół, a późniéj usunięto go zupełnie po publicznéj proklamacyi ateizmu. W innych krajach stracił on zewnętrznie przynajmniéj prawo bytu, kiedy konfiskowano jego majątek a biskupów pozbawiono świeckiéj władzy. W duchu też racyonalistycznym, obcym zupełnie Kościołowi, wychowywano teraz duchowieństwo i odsuwano je coraz bardziéj od Kościoła. Uwięzienie dwóch Papieży przez rewolucyą i despotyzm napoleoński dopełniły miary nieszczęścia, jakie Kościół dotknęło. I tryumfował już duch niewiary, bo nie myślał wcale, aby się Kościół mógł jeszcze podnieść na nowo.

Ale ta klęska właśnie przyczyniła mu zwycięztwa. Kościół skupił się w sobie pod razami bolesnemi rewolucyi. Odpadły wprawdzie od niego żywioły w duchowieństwie zarażone niewiarą racyonalistyczną, ale za to żywioły wierzące okazały odwagę i poświęcenie się dla świętéj sprawy Kościoła, jakiemi odznaczyli się chyba tylko męczennicy pierwszych wieków. Na czele jaśnieje wielka postać Piusa VII, który, chociaż zamknięty, do muru przyparty przez groźnego syna rewolucyi, nie poddał się przecież, żadnego nie uczynił ustępstwa, któreby nie licowało z dogmatami i prawami

Kościoła. Z podziwem i uwielbieniem patrzał świat wówczas na starca bezsilnego, który sam jeden miał tę odwagę, że stawił czoło Napoleonowi i nie ugiął się przed nim. W innych znów krajach odżył stary duch apostolski, kiedy Kościół utracił majątki a biskupi władzę książęcą. Tak tedy z ran mu zadanych przez rewolucyą wytrysło życie, z walk i klęski wyszedł Kościół oczyszczony i podniesiony, piękniejszy i jaśniejszy aniżeli był wtedy, kiedy stanął do walki. Kler przekonał się naocznie, dokąd się to dochodzi, kiedy się niewiarze i najmniejsze zrobi ustępstwo. i dla tego kupił się tem skrzętniéj około świętości Kościoła i przejmował się wyraźniéj duchem jego nauki i dyscypliny. Sam odnowiony odświeżał ducha ludu, budził z uśpienia, podnosił, czyścił. Nauka chrześciańska, która schroniła się w zakątku przed butą niewiernéj i protestanckiéj filozofii i żywiła się tylko okruszynami, które spadały z jéj stołu, podniosła się znów i rozkwitła. A chociaż z początku chwiała się tylko, znalazła się jednak wnet na drodze prawdziwéj i szła po niéj daléj bezpiecznie i pewno. Powaga papiezka, przedtem zaczepiona nawet w kołach kościelnych i w prawach swoich krzywdzona, podnosiła się w oczach kleru i ludu jako powaga władzy z boskiego postanowienia i wszystko zwracało się znów z radością do Głowy Kościoła w świętéj wierze, że tam jest opoka niewzruszona, na któréj Chrystus swój Kościół zbudował. Wychowanie kleru zmierzało widocznie już do tego, aby kapłan był „solą ziemi“, przejęty wielkością i świętością powołania swego. Rewolucya więc przyczyniła się do téj regeneracyi w Kościele, a co potęgi złego chciały sprowadzić na jego nieszczęście, to przyczyniło się do jego chwały i zwycięztwa.

9. I jak zawsze było aż dotąd, tak będzie też aż do końca w przyszłości. I w naszym czasie podniosły się znów nieprzyjacielskie potęgi przeciw Bogu, chrześciaństwu i Kościołowi z zaciekłością, jaką się odznaczały najstraszniejsze prześladowania chrześcian. Prześladowanie to dopełnia się systematycznie: tajne stowarzyszenia organizują je i kierują niem, a same stojąc na obronnym posterunku, wysełają żołnierzy swoich na uświęcone pozycye chrześciaństwa i Kościoła. I chrześciaństwo i Kościół chcą one wyprzeć z życia publicznego i socyalnego, wytrącić z rąk Kościoła wychowanie i wykształcenie młodych pokoleń, a Kościół sam chciałyby one najchętniéj zamknąć w murach świątyń, aby tam spokojnie, cicho zamierał. Życie społeczne i publiczne ludzi i narodów chciałyby one wyemancypować zupełnie z pod ducha chrześciańskiego i oprzeć je na samych siebie. Zdarcie z czoła ludzkości znamienia chrześciańskiego, to jedyne pragnienie dzisiejszych głowaczy; oni zazdroszczą nawet przyrodzonéj już religii téj ludzkości: ateizm i materyalizm ma zająć wedle nich dzisiaj głowy i serca. Idea religijna ma zamrzeć zupełnie, a na to, aby zamarła, wszystko składać się powinno. Ku temu powinna zmierzać „nauka.“ Powinna ona wedle nich dowodzić bezustannie, że wiara w Boga, religia i świadomość religijna próżnemi tylko są wymysłami, że człowiek nie jest niczem więcéj jak uszlachetnionym orangutanem, że powinien się śmiać z wszelkiéj gadaniny o przyszłem życiu, a za to zużyć wszechstronnie rozkosze tego życia. Aby podkopać powagę Kościoła w oczach ludu, wydobywają zwolennicy przewrotu z arsenału bezbożności wszelakie oszustwa i bluźnierstwa, kłamią całéj jego historyi, odmawiają wszelakiéj zasługi i krzyczą na całe gardło, że zatruł on raczéj indywidua i narody. I odzywają się do władzy państwowéj, aby wystąpiła przeciw jego działaniu, zburzyła jego wolność i niezawisłość, okuła go w kajdany i przytłumiła ostatni oddech życia. Widząc, że bronią swoją duchową niczego przeprowadzić nie mogą, uciekają się do broni materyalnéj i materyalnych wzywają potęg. I dopięli swego: bo zerwała się burza i huczy przeraźliwie w prześladowaniach. A wśród nich upadła moralność, rozpasały się obyczaje: społeczeństwo rozdarte na stronnictwa, między bogatym i ubogim otworzyła się przepaść i nikt nie wie, gdzie stanie wreszcie to znękane społeczeństwo.

Ale myśmy dla tego nie zwątpili do dzisiaj. Chociaż Kościół powalony o ziemię i nieprzyjazne potęgi pomstę mu poprzysięgają, nie tracimy odwagi, pomni na to, czego uczy historya, że dobre zawsze z klęski się podnosiło i w tryumfie do dzisiaj przez świat przeszło. To jest nam gwiazdą przewodnią w smutnych naszych chwilach. Bóg puszcza czasem człowieka po własnych jego drogach. pozwala złemu tryumfować, aby ludzie widzieli, dokąd dochodzą, kiedy odepchnęli od siebie rękę Boga. Ale Bóg nie opuszcza swoich. „Aż do końca“ jest on z Kościołem i dla tego Kościół zawsze w końcu zwycięży. W cierpieniu przechodzi cnota próbę a duch się hartuje. Kto nie walczy, ten nigdy mężny nie będzie. W cierpieniu hartuje się, podnosi siła Kościoła i to już początkiem jest zwycięztwa. Bóg przyjdzie i objawi światu depcącemu po Kościele powalonym o ziemię, że z duchową walczy potęgą, ale że ducha nie złamie. Ta myśl dodaje nam odwagi, podnosi nadzieję. I niech przyjdzie co chce na Kościół; my nie zapomnimy nigdy słów Psalmisty: „Si consistant adversum me castra. non timebit cor meum.“ Nec timemus nec terremus. „I choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w tym ja nadzieję pokładać będę“, wołamy w Kościele z Duchem świętym.

Kwestye teologiczne.

Objaśnienie dekretu św. Kongregacyi Officii z dnia 23/30 czerwca r. 1886 co do rezerwatów zastrzeżonych Papieżowi. Dekret ten, ogłoszony przez nas w nr. 13 bież. Rocznika str. 102, ważną rozstrzyga kwestyą: czy penitent mający rezerwat papiezki i nie będący w możności udania się do Rzymu, może od biskupa lub zwyczajnego spowiednika otrzymać rozgrzeszenie bezpośrednio (directe) i ostatecznie? Zdania autorów były pod tym względem podzielone. Po wydaniu tego dekretu jest pewną rzeczą, że tego ani biskup ani spowiednik uczynić nie mogą, jeśli nie zachodzi gwałtowna potrzeba; w razie zaś potrzeby penitent rozgrzeszony od rezerwatu winien w przeciągu miesiąca za pośrednictwem spowiednika odnieść się do św. Penitencyaryi. Dekret ten opiera się na praktyce św. Penitencyaryi, zwłaszcza od promulgacyi konstytucyi *Apostolicae Sedis* przestrzeganéj. Praktyka nie była dotychczas ogólnie znaną i dla tego nie przestawano uczyć, że impossibilitas perpetua adeundi personaliter S. Sedem dyspensowała od wszelkiego rekursu i uważano, że w takim razie ma władzę rozgrzeszać biskup albo nawet każdy zwyczajny spowiednik. Obecnie po wydaniu dekretu, objawiającego wolą prawodawcy, naukę tę teolodzy zmienić muszą. Odtąd więc stosownie do dekretu Kongregacyi św. Officii uczyć należy:

1. Że impossibilitas udania się osobiście do Rzymu, czy ona jest czasową czy stałą, nie przelewa władzy rozgrzeszenia ani na biskupa ani na spowiednika.

2. Że jeśli gwałtowna zachodzi potrzeba, może spowiednik zwyczajny rozgrzeszyć nie tylko indirecte lecz directe z grzechów i cenzur, które są rezerwatami, pod warunkiem, że w przeciągu jednego miesiąca uda się penitent listownie do Stolicy św. za pośrednictwem spowiednika.

3. Że osądzenie téj gwałtownéj potrzeby pozostawione jest spowiednikowi, który na sumienie swe bierze odpowiedzialność za swój sąd.

4. Że gwałtowna potrzeba zachodzi wtedy, gdy się należy obawiać wielkiego zgorszenia lub hańby dla penitenta skutkiem zatrzymania rozgrzeszenia.

5. Że penitent w ten sposób rozgrzeszony popada na nowo w cenzury, jeśli w przeciągu miesiąca nie poda za pośrednictwem spowiednika supliki o rozgrzeszenie do Stolicy św.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów, dotyczący szkaplerza Karmelitańskiego i Tercyarskiego.

Dubia quoad scapularia et indulgentias lucrandas a fidelibus Pii Sodalitii S. Mariae de Monte Carmelo.

Bme Pater.

Sacerdos Carolus Scavezzoni, coadjutor l. v. d. Avenza in dioecesi Massensi S. Pedem pronus exosculans, Sanctitati Vestrae demisse supplicat, ut cum ipsius, tum et poenitentium suorum quieti consulendi gratia, quaestionibus quas subjicit, responsum dare benigne dignetur.

I. Qui piae Confraternitati B. V. de Monte Carmelo nomen dedit, atque eodem tempore inter sodales Tertii Ordinis Sacc. S. Francisci cooptatus sit, tenebiturne e collo pendentia gestare, ut sacras indulgentias lucretur, ambo Scapularia, an vero unum sufficiet, quum utrumque ejusdem coloris sit et panni?

II. Si ambo gestare necesse est, poteritne id fieri neglectis utriusque dimensionibus, si quidem invicem conjuncta sint?

III. Benedictiones cum plenaria indulgentia (absolutiones generales nuncupatae), quae novies infra annum dari solent (ut ex. gr. die festo S. Joseph); itemque duae Benedictiones Papales, possuntne a quolibet *Confessario* impertiri; an vero ab eo tantum, cui haec facultas facta sit?

IV. Si benedictiones hujusmodi ab eo tantum impertiri possint, cui potestas data sit, a quonam dictus *Confessarius* hujusmodi facultatem accipere debet?

V. Poenitens in sacramentali confessione suscipitne illico indulgentiam pronuntiato verbo „impertior" an vero haec suspensa manet, donec ipse ad Sacram Synaxim accesserit?

Sacra Congregatio Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praeposita die 10 junii 1886 ad supra relata dubia respondit:

Ad I. Affirmative ad primam partem; negative ad secundam.

Ad II. Servetur consuetudo vigens tum penes Confratres B. V. Mariae a Monte Carmelo, tum penes Tertiarios S. Francisci Assisiensis.

Ad III. Benedictiones nomine Summi Pontificis, et Benedictiones cum Indulgentia plenaria publice impertiendae dari debent ab ecclesiastico Viro qui Tertiariis in id coadunatis praeest. (Caeremoniale Tertii Ordinis S. Francisci a S. Rituum Congregatione approbatum die 18 junii 1883: art. 8 et 9). Benedictiones vero cum Indulgentia plenaria privatim et immediate post sacramentalem Absolutionem dari possunt ab unius cujusque Tertiarii Confessario.

Ad IV. Provisum in responsione ad III.

Ad. V. Negative ad primam partem; affirmative ad secundam, si communio est postremum opus ex injunctis, quod expletur.

Datum Romae ex Secretaria ejusdem S. Congregationis, die, mense et anno uti supra.

I. B. Card. Franzelin, Praefectus.
Franciscus Della Volpe, Secretarius.

Według tego dekretu 1) nie wystarcza dla członków zapisanych do Tercyarzy i Bractwa Szkaplerza Karmelitańskiego noszenie jednego szkaplerza; 2) każdy spowiednik może aplikować Tercyarzom jeneralne absolucye w św. trybunale; 3) odpust zyskuje się przy spełnieniu ostatniego warunku przepisanego.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów. Odpusty Różańca i inne odpusty przywiązane do kościoła ustają, gdy kościół na innem miejscu na nowo zbudowany został, lecz nie ustają, gdy nowy kościół o 20—30 kroków od miejsca, gdzie stał stary, zbudowano.

Dubium quoad distantiam loci, in quo aedificanda sit nova Ecclesia Sodalitii Rosarii ne cesset Indulgentia veteris Ecclesiae.

Beatissime Pater,

Cum S. Congregatio Indulgentiis sacrisque Reliquiis praeposita in una Leodien. sub die 9 Augusti 1843 sequentibus dubiis: 1. An cesset Indulgentia Confraternitatis ss. Rosarii, vel aliae Indulgentiae, si nova aedificetur Ecclesia fere in loco ubi vetus existebat? 2. An cesset Indulgentia si nova Ecclesia aedificetur in coemeterio, non in loco veteris Ecclesiae? 3. An cesset Indulgentia si nova aedificetur Ecclesia in alio loco, et non in coemeterio veteris Ecclesiae? resolutionem dedisset: ad 1. Negative, dummodo sub eodem titulo aedificetur: ad 2. Affirmative: ad 3. ut in secundo: dubitatur inde de vero et praeciso sensu responsionis: ad 1. praesertim circa verba *fere in loco*. Unde quaeritur.

An verba *fere in loco* ita accipienda sint, ut intelligantur de parva distantia a loco, puta quantum est jactum lapidis vel spatium 20 sive 30 passuum: aut contra, an accipienda sint lato sensu, ut adverbium *fere* dicatur pro muris civitatis, vel continio oppidi, paroeciae? etc.

S. Congregatio Indulgentiis Sacrisq. Reliquiis praeposita die 29 Martii 1886 respondit:

Affirmative ad primam partem. *Negative* ad secundam.

Datum Romae ex Secretaria ejusdem S. Congregationis die et anno uti supra.

I. B. Card. Franzelin, Praefectus.
F. Della Volpe, Secretarius.

Z pola
kościelno-politycznych praw.

Rendantem kasy kościelnéj może być ustanowiony wikaryusz-mansyonarz. Tak rozstrzygnął minister Falk rozrządzeniem z 28 lutego 1878 r. wydanem do naczelnego prezesa prowincyi ślązkiéj, które przytaczamy: „W rozporządzeniu mojem z 15 listopada 1875 r. (G. II. 2907) oświadczyłem, żeby to odpowiadało intencyom prawa z 20 czerwca 1875, aby bez wyjątku nie zezwalano na ustanowienie duchownego rendantem na podstawie § 10 ust. 2 prawa, bez względu na to, czy ten jest proboszczem w parafii, czy nie. Po rozważeniu bliższem uważam, że nie mogę utrzymać tego rozporządzenia w ogólności, lecz proszę raczéj, nadal nie sprzeciwiać się wyborowi innego duchownego jak proboszcza na rendanta, gdyby to dozór kościelny miał uchwalić."

Rendant kasy kościelnéj, czy jest członkiem dozoru kościelnego, czy też wybrany jest na rendanta, jako nie należący do dozoru, ma prawo złożenia urzędu tego każdéj chwili.

Wiadomości literackie.

Biskupa Hefelego dzieło: **Conciliengeschischte**, w 7 tomach wydane, aż do Soboru Trydenckiego sięgające, należy bezwątpienia do najznaczniejszych prac, jakie się w nowszych czasach na polu literatury kościelnej pojawiły. Dostojny autor swych przedowników na tem polu daleko przewyższył i zaćmił, nie tylko przez krytyczne obrobienie obfitego materyału, lecz głównie dla tego, że zamiast traktować rzecz jak jego poprzednicy w oderwaniu od historyi czasu i Kościoła, Hefele pojedyncze synody jako części całego kościelno-historycznego rozwoju pragmatycznie przedstawia i tak ich znaczenie właściwo podnosi i zrozumienie ułatwia. Ztąd dzieło to jest niejako historyą Kościoła i dogmatów, chociaż przy tem bogaty kościelno-historyczny, liturgiczny, dyscyplinarny materyał synodów wcale nie pozostaje w cieniu. Z tych powodów Księga ta bardzo przydatna i prawie niezbędna nie tylko dla dogmatyków i historyków, lecz także i dla kanonistów i liturgistów kultury. Drugie też wydanie jéj już prawie rozchwytane. Nowego opracowania w drugiem wydaniu pierwszych czterech tomów dokonał jeszcze sam sędziwy autor (Herder 3593 str. *M.* 38,80); obrobienia trzech ostatnich podjął się powołany obecnie do Monachium prof. Knöpfler, były uczeń Hefelego. Knöpfler wydał tom 5, obejmujący synody z burzliwych czasów od 1073—1250 r., a więc od wstąpienia na tron Grzegorza VII aż do śmierci cesarza Fryderyka II (1218 str. *M.* 14) i złożył dowód, że podjętemu zadaniu wielkiemu dorósł. Ogłoszone od czasu pojawienia się pierwszego wydania źródła i dzieła umożebniły mu wcielić 48 nowoodkrytych synodów na odnośnych miejscach i niektóre wypadki wyjaśnić lub inaczéj przedstawić.

Rudolf von Scherer, profesor prawa kanon. w Graz wydał drugą połowę pierwszego tomu swego **Handbuch des Kirchenrechts** (Graz u Mosera), o którego pierwszéj części czasu swego obszerne ogłosiliśmy sprawozdanie. Książka ta obejmuje „naukę o kościelnej konstytucyi.“ Drugi tom zawierać będzie naukę o kościelnéj administracyi.

Trzeci tom nowego rzymskiego wydania dzieł św. Tomasza z Akwinu obejmuje komentarze do ksiąg Arystotelesowych: De coelo, de mundo, de generatione et corruptione i Meteorologicorum l. IV.

Wielkie i zasłużone nadzwyczaj przedsiębiorstwo, podjęte w celu wydania dokumentów, do historyi Papieztwa się odnoszących, w którem *Ecoles françaises d'Athènes et de Rome* pracuje, co chwila z nowem na widownią występuje dziełem. W lipcu roku zeszł. pojawił się trzeci poszyt *Liber pontificalis* przez ks. Duchesne (str. 297—536 z tytułem i przedmową do I tomu). Poszyt ten zawiera tekst i komentarz pontyfikatów od Wigiliusza do Hadryana I. Daléj ogłosił M. Faucon trzeci poszyt *Registres de Boniface VIII* (str. 625—880); E Langlois pierwszy poszyt *Registres de Nicolas IV* (str. 1—136) i M. Prou pierwszy poszyt *Registres d'Honorius IV* (str. 1—256).

Monografie historyczne.

Wiadomość o Ponikowicy małéj, napisał ks. Sadok Barącz. Poznań 1886, W. Simon. Wspominamy o téj monografii nieznanéj wioski koło Brodów, wydanéj przez niestrudzonego sędziwego zbieracza pamiątek naszéj przeszłości dla tego, aby wskazać, ile ciekawych szczegółów, odnoszących się tak do politycznéj jak kościelnéj przeszłości naszego kraju, zebrać można nawet o miejscowościach, nie przedstawiających na pozór większego interesu historycznego, ani też nie posiadających wielkich archiwów, dotyczących ich dziejów. Ks. Barącz o pospolitéj wioszczynie napisał 34 stron druku. a co tam interesujących szczegółów, objaśniających fizyognomią naszéj przeszłości! Trudno nam wchodzić w szczegóły, wielkopolskiego czytelnika może mniéj zajmujące, ale jakaż charakterystyczna np. historya proboszczów ruskich w Ponikowicy! W połowie przeszłego wieku był tam parochem ks. Jan Waśkiewicz, instalowany r. 1749 na to beneficyum przez biskupa łuckiego, Rudnickiego. Gdy konfederaci r. 1768 przybyli do Brodów, zdjęła go ciekawość ujrzenia tych wojowników, poszedł więc do Brodów ze swym pałamarzem (sługą cerkiewnym), wziąwszy oba maźnice na plecy. Gdy się do woli napatrzyli panom konfederatom, kupili sobie mazi do maźnic i poszli na miód do szynku. Tu podchmieleni zaczęli się sprzeczać: ksiądz, patryota, trzymał stronę konfederatów, pałamarz króla i Moskali. Spór zakończył się tem, że paroch pałamarza uderzył maźnicą w łeb i zabił, poczem drapnął i przystał *stante pede* do konfederatów, z którymi umykał do Toporowa, gdzie dognani byli od od Moskali i rozbici, a ks. Waśkiewicz wzięty do niewoli, poszedł na Sybir i więcéj nie wrócił. Probostwo wziął po nim zięć jego, ks. Grzegorz Szanicki, instalowany przez biskupa Rudnickiego r. 1769. Ten, gdy się dowiedział o rozbiorze Polski, z wielkiego żalu zemdlał, niepocieszony do śmierci pozostał i powtarzał ciągle tylko: nie masz Polski. Po jego śmierci beneficyum odziedziczył jego znowuż zięć, ks. Baśniański Mikołaj, nadany mu za koadjutora jeszcze za jego życia, przez biskupa łuckiego Steckiego, r. 1780. Ten ks. Baśniański bardzo był pobożny. Z dalekich stron lud do niego się schodził w celu uzyskania zdrowia przez jego modlitwę i święcenie wody. Lud sobie po dziś dzień tam opowiada, że dziecko, które niewiasta jedna chore przyniosła i które przed cerkwią jéj zmarło, ks. Baśniański modlitwą do życia powrócił. Gospodarstwa prawie nie prowadził, a jeżeli czego było potrzeba koniecznie, sam z córkami w polu pracował.*) Równie jak teść jego gorąco Polskę kochał i powtarzał: *Ne ma ditońki Polski; ne ma i ne bude Boh dobra dawaty doki Polska ne powstane.* Tacy dawniéj byli księża ruscy. Monografie takie jak ks. Barącza, pojedyńczych miejscowości, pojedyńczych kościołów, bardzo są pożyteczne; z pojedyńczych rysów historyk dopiero odtworzyć zdoła ogólny obraz. W naszéj dyecezyi niestety nie możemy się uskarżać na zbyteczny zapał do historycznych poszukiwań u księży, a przecież księgi parafialne każdego niemal kościoła obfitego by dostarczyły materyału, z którego by się niejedno dało wybrać, coby szerszą zainteresowało publiczność. Niedawno *Kuryer pozn.* pomieścił monografią o Swarzędzu, czemuż podobnych więcéj nie ma? Nasza Wielkopolska nieostatnią była między innemi dzielnicami naszéj ojczyzny: mieliśmy wspaniałe fundacye, okazałe kościoły, klasztorów potężnych nie mało, a nie mają dziejów swych spisanych ani trzemeszeńscy Augustyanie, co pierwsi przed Benedyktynami jeszcze w Polsce oświatę szerzyli, ani mogilniccy i lubińscy Benedyktyni. Historyą wągrowieckich Cystersów bada i opisuje profesor gimnazyalny, Niemiec, monografią Paradyża po niemiecku także wydał również król. pruski urzędnik. W Śląsku nie ma miasteczka i znaczniejszéj miejscowości, któreby nie miały swéj historyi wydrukowanéj, a autorami są w znacznéj liczbie księża. U nas kapłani wydali monografie Dolska i Kłecka przed 30 laty, z młodszego pokolenia nikt w ich ślady nie wstępuje. Oby przykład czcigodnego historyka kapituły gnieźnieńskiej i innych zasłużonych kapłanów, zachęcił duchowieństwo nasze do poświęcenia wolnych chwil historyi kościołów dawnych klasztorów, wsi i miasteczek naszych. Ratujmy od zagłady pamiątki przeszłości naszéj, których tyle namarniało, nie zużytych do historyi, skutkiem pożarów a więcéj jeszcze niedbalstwa i lekceważenia, każącego im butwieć po kątach.

---

*) Dziś inaczéj. Dziś córki ruskich księży grają na fortepianie i uczą się po francuzku. W całéj Galicyi i Lodomeryi nie znalazłby dziś takiéj, coby z sierpem poszła w pole. Za to czytają pilnie romanse.

Uwagi i Wskazówki Pastoralne.

O odprawianiu Spowiedzi św. Niezawodnie wielka łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce za pomocą kolei żelaznéj lub parowcem, tak jak łatwość wymiany myśli listem lub drutem, są przyczyną, że dziś nie ma dla ludzi właściwie przestrzeni i odległości. Przez to zbliżają się ludzie do siebie, czego następstwem zrównanie idei, myśli, zwyczajów, ubrania, jedzenia i w ogóle życia. Nie do nas należy zastanawiać się nad tem, dla czego lud nasz polski dzisiaj prawie po całéj rozrzucony Europie, fakt konstatujemy, że tak jest, a w następstwie i lud nasz pomiędzy drugimi żyjąc do reszty większości w obyczajach swoich i moralnem życiu stósować się zmuszony. Czy tylko same od drugich przejmuje cnoty, czy też i wadami drugich się zaraża, to rzecz jego duszy, z czego zdaje rachunek P. Bogu, kiedy się w konfesyonale oskarża. Nie mamy zamiaru więc mówić o materyi jego spowiedzi, lecz potrzeba słów kilka powiedzieć o formie spowiedzi, o ile ona stósować się powinna do reszty ludów cywilizowanéj Europy. Piszący miał sposobność przypatrzyć się z blizka ludowi naszemu w różnych stronach na obczyznie i zrobił takie spostrzeżenie. Gdybyśmy lud nasz podzielili według pochodzenia na lud ze Ślązka, Księstwa i Prus, to pod względem przygotowania do spowiedzi św. najwięcéj szkoły czyli rutyny widać u ludu ślązkiego, dopiero potem idzie Księstwo, a w końcu Prusy, mówi się tu naturalnie w ogólności. Im więcéj na zachód, tem większa cywilizacya i ogłada, która, rzecz prosta, i w przystępowaniu do konfesyonału i przy odbywaniu spowiedzi się okazuje. Podajemy po krótce jak w całym świecie cywilizowanym spowiedź się odprawia, aby zwolna i u nas lud do tego przyzwyczaić.

Penitent każdy przystępuje do konfesyonału pojedynczo, a więc nie w tłumie i nie w ścisku, nie popychany przez tłoczących się zewsząd sąsiadów. Kapłan to u siebie tolerujący, jak to bywa na odpustach, naraża na szwank tajemnicę spowiedzi (ludzie łatwo mogą podsłyszeć), albo naraża ważność spowiedzi (niejeden z obawy, aby nie być podsłuchanym, zamilcza), albo trudno człowiekowi, fizycznie walczącemu o możność przystąpienia do kratek, myśléć o żalu i skrusze serca. Tak jak Kościół katol. żąda, aby jego wyznawcy czcząc Boga w duchu, na zewnątrz cześć tę okazywali przez klękanie, bicie się w piersi itd., tak samo wymaga, aby penitent skruchę serca wyraził przez skromne i skupienie duszy okazujące ułożenie.

Penitent zbliża się do konfesyonału ze złożonemi rękami, klęka przy kratkach, żegna się odbierając błogosławieństwo kapłana i mówi: Confiteor, czyli: ja grzeszny człowiek spowiadam się P. Bogu wszechmogącemu, Najśw. Maryi Pannie i wszystkim Świętym i Tobie Ojcze duchowny, żem od ostatniéj spowiedzi, która się odbyła dnia... (oznacza bliżéj datę), następującemi grzechami obraził Boga: i tedy wymienia nie pytany grzechy swoje. Nie potrzebuje i nie powinien mówić, że pokutę odprawił, że rozgrzeszenie dostał, że niczego nie zapomniał, chyba że jéj nie odprawił, lub rozgrzeszenia nie dostał, tylko wtedy winien to powiedzieć. Penitent sam powinien swoje grzechy wyznać według dziesięcioro przykazań Boskich, pięciu przyk. kość., siedmiu grzechów głównych, liczbę i okoliczności. Skończywszy grzechy winien mówić: Za te i za wszystkie inne grzechy serdecznie żałuję, żem Boga obraził, a Ciebie Ojcze duchowny proszę o pokutę i rozgrzeszenie. — Bywają też i dłuższe formułki, ale tyle przynajmniéj każdy powiedzieć powinien. Po rozgrzeszeniu odebranem oddala się penitent znów ze złożonemi na znak skruchy rękami od konfesyonału. Dodać trzeba, że nigdzie w świecie prócz u nas kapłan nie puka w drzewo konfesyonału na znak ukończonéj spowiedzi, lecz pochwaliwszy Pana Boga słowy: laudetur J. Chus — albo też po prostu odwróciwszy głowę w drugą stronę do następującego penitenta, okazuje ukończenie spowiedzi. Formy wstępnéj: „ja grzeszny człowiek“, oraz i zakończenia: „za te i za wszystkie inne grzechy“ nigdy penitent nie opuszcza, aby jednakowoż sam wyrecytował bez pomocy kapłana wszystkie swoje grzechy, do tego potrzeba doskonałéj rutyny, szkoły przygotowania sumiennego do pierwszéj spowiedzi św.

KRONIKA.

RZYM. (Manifestacya tomistyczna na jubileusz Papieża.)
Profesor Vespigniani w Imola ogłasza odezwę do uczonego świata katol., aby na jubileusz Ojca św. przygotować naukowo-tomistyczną demonstracyą. Z pojedyńczych dyecezyi mają być nadesłane Ojcu św. spisy naukowych rozpraw, mających za przedmiot pisma św. Tomasza. W ten sposób ma Papież otrzymać dowód, jak skutkiem encykliki jego *Aeterni Patris* uczeni katoliccy gorliwie tym studyom się poświęcili i znaczne pod tym względem osiągnęli rezultaty.

Szwecya. (Nowy wikaryusz apostolski ks. Bitter.)
Dnia 17 z. m. nowo mianowany wikaryusz apostolski dla katolików w Szwecyi (po śmierci Mgra Hubera) uroczyście do kościoła misyjnego w Stokholmie wprowadzony został. Jest nim ks. Albert B i t t e r, ur. 15 sierpnia 1848 w Melle (Hannower). Ojciec jego był tajnym radzcą medycznym. Studya teologiczne odbył ks. Bitter w Monasterze, Wyrcburgu i seminaryum w Osnabrück. Święcenia otrzymawszy w r. 1874 poświęcił się natychmiast na misyonarza w Szwecyi. W drugiem z rzędu największem mieście, Gothenburgu pracował jako pasterz dusz do r. 1885, w którym to roku zawezwany został do powrotu do ojczystéj dyecezyi i ustanowiony przy dworskim kościele w Ludwigslust w Meklenburgii. W lecie roku bież. powołał go Ojciec św. na ważne stanowisko wikaryusza apost. w Szwecyi.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W czasie Mszy św. używa się na ołtarzu p o d s t a w k a czyli pulpit, na którym spoczywa Missale. Dzieje się to dla wygodniejszego czytania w Mszale, lecz pamiętać trzeba, że podstawka owa, poduszka lub pulpit, służyć mają wyłącznie w czasie Mszy św. do Mszału, a zatem w czasie Nieszpór lub innego nabożeństwa, zwłaszcza gdy wystawienie jest Przenajśw. Sakramentu, usuwają się z ołtarza owe poduszki, podstawki, które mianowicie w czasie kadzenia ołtarza przeszkadzają.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.